

Bohaterzy filmów amerykańskich

Ze tak jest istotnie, że mały Jackie jest niedoświadczonym wzorem prostoty i szczerości w grze mimicznej, że stwarza kreacje zdumiewające, że zachwycia, świadczy o tem „Złoty chłopak” („My boy”) „Grajek” („Peck's bad boy”) „Mały grajek”, a przede wszystkim „Oliver Twist”.

Po chwili rozmowa zesłała na inne tory. P. Asquith poruszyła inny temat, zresztą również drażliwy. Mówiła mianowicie o niewłaściwości stosowania siły przez rząd. Mussolini słuchał jej z rozrządzeniem, wreszcie zapytał:

Proszę niech mi pani powie, czy rząd angielski nigdy nie robił sobie wyrzutów z powodu zastosowania siły?

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEN
21
Czwartek

biblioteka Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Wiejska galeria sztuki, ul. im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i złoćnictwa polskiego, otwarta od r. do 8 w.

Wizytownia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowa 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.
Teatr letni „Scala” w ogródku Variet. Program nr. 6.

Casino: „Amerykanka”.

Luna: „Władca kobiet”.

Grand - Kino: „Ruletka”.

Kino współdz. pracown. „Tragedja podlotka”.

Nowości: „Naręczona z Australji”.

Czy to ma sens?

Od trzech miesięcy, przyjeżdżając przez Kolszki, jestem świadkiem kolekt, uprawianej na stacji.

Pociąg bezpośredni, Warszawa Łódź czy Kraków—Warszawa, i też inny, staje na stacji w Kolskach.

W tej chwili wchodzi do wagonów i obiegają cały pociąg młodzieńcy, przypinając pażerom znaczki.

Powtarza się to przy każdym ciągu dalekobieżnym. W pociągach tych znajdują się dość często dziesiętnicy. Co mogą pomyśleć o widoku band młodych kwe-ry i kwestarek, przeważnie tubaków, którzy bezceremonjalnie, nie pytając się często o zgodę, zpinają znaczki i nadstawiają brzośki kwestarskie.

Jesteśmy zdania, że bez względu na cel, kwesta nie powinna się odbywać w pociągach. Nie ma to żadnego sensu, zwłaszcza gdy stacja jest czemś chronicznym i trwa, jak owa, kwesta w Kolskach, rękę miesięcy.

Konduktorowie próbują zapobiec temu bieganiu po wagonach, ale reklamacje ich nie odnoszą żadnego skutku.

Jesteśmy stanowczo zdania, że kwesta tego rodzaju powinna być zakazana. Co może być tolerowane w pociągach i na stacjach dalekobieżnych, nie powinno mieć miejsca w pociągach zagranicznych.

„Święta Żołnierza”

Dowódca 7-ej dywizji piechoty i mendant m. Łodzi, gen. Małachowski, nadesłał do magistratu, ręce p. prezydenta M. Cynarskiego, podziękowanie za przyczynienie się władz miejskich do pomocy w organizacji święta Żołnierza. W podziękowaniu tym wyraża się szczerą wdzięczność za wyrażenie pomocy w dniu 15-ym m., oddanie 2300 miejsc w kinematografach łódzkich do dyspozycji wojska, oraz za współudział delegacji magistratu i rady miejskiej w obchodzie „Święta Żołnierza” w aduczu. P. gen. Małachowski podał, że czynny udział władz samorządowych w organizacji święta Żołnierza, świadczy o doświadczeniu ożeniu społeczeństwa i utrzymywania jaknajściślejszego kontaktu z armją.

Jak traktują lekarze swoje obowiązki w kasie chorych.

W taki sposób, że żadna inna kasa, oprócz łódzkiej, nie korzystałaby z ich usług ani 24 godzin, a prócz tego korporacje lekarskie wykluczyłyby ich ze swego grona.

Józef Mikołajczyk, robotnik, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Gubernatorskiej 22, donosi nam o następującym wypadku którego padł ofiarą, a który jest tak niesłychany, że zasługuje na natychmiastową interwencję zarówno władz kasy chorych, jak i izby lekarskiej łódzkiej.

W dniu 28 lipca Mikołajczykowi zachorowało dziecko, niemowlę, liczące jeden rok. Ponieważ nadchodziła noc, a dziecko wilo się w bólach i rozpalone było od wysokiej gorączki,

ojciec niezwłocznie udał się do lekarza kasy chorych przy ulicy Karola.

gdzie mieści się pogotowie dla nagłych wypadków i zażądał natychmiastowej pomocy.

Lekarza widocznie nie było na miejscu, gdyż urzędnik dyżurny wręczył Mikołajczykowi wezwanie nocne dla dr. Knichowieckiego,

zamieszkałego przy ulicy Andrzejka 5 i oświadczył mu, że otrzymawszy takie wezwanie, lekarz natychmiast uda się do dziecka.

Była godzina 10 wieczorem. Dr. Knichowiecki był w domu, ale gdy ujrzał wezwanie kasy chorych, kategorycznie odmówił pomocy, gdyż widocznie pacjent znajdował się zbyt daleko.

Mikołajczyk zrozpaczony zwrócił się do posterunkowego na rogu Piotrkowskiej i Andrzejka, prosząc go, by udał się z nim do lekarza i stwierdził fakt odmowy zastosowania się do polecenia kasy chorych i udzielenia pomocy w nagłym wypadku. Posterunkowy, jak zwykle, odparł, że

to nie jego rzecz i skierował Mikołajczyka do VII komisariatu.

W komisariacie, zamiast pomocy, udzielono Mikołajczykowi porady, by poszedł do lekarza przy ulicy Piotrkowskiej 17.

Zrozpaczony ojciec pędem udał się na ulicę Piotrkowską, lecz i tu dowiedział się, że wobec posiadania już karty wezwania, lecznica nie mu pomóc nie może.

Pozwolono jednak Mikołajczykowi skomunikować się telefonicznie z naczelnym lekarzem kasy chorych, który

raz jeszcze polecił mu udać się do dr. Knichowieckiego i namówić mu, że naczelnym lekarzem kasy chorych raz jeszcze poleca mu udać się do chorego dziecka i w tym celu na koszt kasy chorych użyć do-rodzki.

Dr. Knichowiecki i teraz odmówił, twierdząc, że jest późno i on ma zamiar spać, a nie tłuc się po mieście.

Raz jeszcze skomunikował się Mikołajczyk telefonicznie z naczelnym

lekarzem kasy chorych i powiadził mu, jaki był rezultat półtorogodzinnej interwencji u dr. Knichowieckiego. Na to lekarz naczelnym sam usiłował połączyć się telefonicznie z dr. Knichowieckim, ale bez skutku.

gdyż centrala telefoniczna po dłuższym wydzwanianiu odpowiedziała, że wydzwaniany abonent najwidoczniej zdjął słuchawkę aparatu, by nie można dzwonić.

Do godz. 1.30 trwała to wszystko, a tymczasem dziecko w domu pozostawało bez pomocy.

Fakt ten komentarzy chyba nie wymaga. Jest to objaw rzadzenia, niestety narotkanym od czasu do czasu wśród łódzkiego świata lekarskiego, zwłaszcza gdy chodzi o pomoc lekarską dla ubezpieczonych w kasie chorych.

Ponieważ jednak skądinąd ci pp. lekarze nie umieją się zdobyć na gest i niesporo im wyrzec się dochodów, płynących z praktyki w kasie, byliby wskazaniem, by kasa chorych sama uwolniła ich od tak przykrego ciężaru,

jakim jest dla nich kasa chorych. Etyczną stroną tej sprawy winna zaś niezwłocznie zająć się izba lekarska,

jeżeli nie chce, by pomyślano, że solidaryzuje się z taktyką tych panów wobec ubezpieczonych w kasie chorych.

Dlaczego magistrat nie płaci urzędnikom?

Bo władze skarbowe nie płacą magistratowi.

W ostatnich czasach nie deponowano pieniędzy w bankach prywatnych.

W związku z notatką p. t. „Dlaczego magistrat nie płaci urzędnikom?”, zamieszczoną w Nr. 189 „Kurjera Wieczornego”, magistrat m. Łodzi uprasza redakcję o opublikowanie następującego wyjaśnienia:

Każące jakoby po mieście pogłoski o rzekomem „zdeponowaniu przez jednego z członków magistratu w jednym z miejscowych banków większej sumy z funduszu miejskich” są w zupełności niezgodne z prawdą, gdyż magi-

strat, ani też nikt z jego członków w ostatnich czasach, żadnych sum miejskich w bankach nie deponował.

Źródło chwilowych trudności płatniczych magistratu tkwi w tem, że bardzo poważne wpływy podatkowe, należne magistratowi, przetrzymywane są w kasach skarbowych. W szczególności w momencie obecnym należy się kasie miejskiej od władz skarbowych: z podatku od obrotu około 130 ty-

sięcy złotych, z podatku dochodowego — około 132.000 zł. i z podatku od napojów alkoholowych za rok 1923 — około 150.000 złotych, czyli ogółem 412.000 zł. Przelanie tak poważnej sumy do kasy miejskiej we właściwym czasie pozwoliłoby uniknąć tak niepożądanych dla władz miejskich ewentualności, jak wstrzymanie wypłaty urzędnikom miejskim.

Prezydent m. Łodzi
M. Cynarski.

Z teki dawnego biuralisty.

Dlaczego fabrykant łódzki pan H. nie dostał orderu?

Z okazji obchodu 100-letniego jubileuszu przez konsystujący w Łodzi pułk jekaterynburgski

grono miejscowych zamożniejszych fabrykantów wystawiło swoim kosztem wspaniałą murowaną ujeżdżalnię

ofiarując takową na własność miastu, a na stały użytek — pułkowi. Jednocześnie zaproszono jubilatów na

wystawne śniadanie, podane w sal-
lonach Grand Hotelu.

Chcąc zrewanżować się za tak hojny dar, władze wojskowe, w porozumieniu z miejskimi, poczyniły odpowiednie

starania o udekorowanie kłap i gorsów frakowych panów fabrykantów odpowiednimi ozdobami w postaci orderowych krzyży rozmaitych dobroci.

Szczególnie chciano wyróżnić p. H., jako głównego inicjatora.

Prawo wymagało, ażeby osoby prywatne, zasługujące na order za działalność nie służbową na korzyść urzędu wojskowego, były

polecane jednocześnie przez władze cywilną i wojskową, w danym razie przez gubernatora i dowódcę pułku.

Obie te władze wysłały jednobrzmiące podania do władzy decydującej.

Dla gubernatora, był to generał-gubernator, a dla dowódcy pułku dowodzący wojskami okręgu, która to funkcję w Królestwie Polskim był, jak wiadomo, połączona w jednej osobie.

Podanie władzy wojskowej, zreferowane przez naczelnika sztabu generała Puzyrowskiego, wypadło pomyślnie dla wszystkich kandydatów,

podanie zaś władzy cywilnej, zreferowane przez dyrektora kancelacji Mienkina, który miał kiedyś zafarę osobisty na tle finansowym z p. H.,

otrzymało wręcz negatywną opinię o p. H. i oto do Petersburga wpłynęły dwa papiery o p. H., podpisane w tym samym dniu przez hr. Szuwałowa.

Jeden brzmiał: „Wobec znanej

mi pożytecznej i przychylniej działalności p. H. na dobro miasta i wojska,

upraszam o nadanie mu orderu Anny 2-’lasy”.

Drugi: „zwąwszy, że ofiara złożona została przez p. H. jedynie w celu samoreklamy, gdyż takowy nie odznacza się lojalnością wobec administracji,

uważam za wskazane ograniczyć się ogłoszeniem mu urzędowego po-dziękowania”.

Ministerjum zwróciło się do Warszawy o wyjaśnienie, która z tych opinii o H. jest mianowicie

oraz jak je między sobą pogodzić. Przez czas rozwelekiej wyjaśniającej korespondencji,

hr. Szuwałow zdążył zatopić w szampanie resztki swej świadomości i został odwołany.

Pan H. ku niezmiernemu zdziwieniu władz miejscowych i nnych fabrykantów

nie otrzymał ani orderu, ani po-dziękowania.

ZYCIE I SĄD.

FELJETONIK SĄDOWY.

MLEKO ZE SMAKIEM.

Pani L. należała do tej kategorii matek wojennych, których Pan Bóg nie obdarzył zdrowiem wiejskich Kas i Marysiek i które, mimo najszybszych chęci, dzieci swych same karmić nie mogą.

Idąc więc śladami niemieckich reform „ersatzowych” pani L. karmiła swoją małą Irenkę... flaszka.

Mimo, że troskliwa matka trzymała się ściśle rad i wskazówek, zawartych w „Poradniku dla młodych matek”, nie mogła uchronić swego dziecka od ciągłego niedomagania.

Ilu było znajomych i przyjaciół pani L. tyle niezawodnych rad i przepisów miało uzdrowić małą Irenkę.

— Niech pani — radziła jedna z przyjaciółek — dziecko na noc wysmarować okowita, potem da dziecku sporą dozę rycyny i mocno ewinawszy w pieluszkę, położyć je obok pieca, by się przepociło.

— Co tam, to żaden sposób — radziła druga — najlepiej jest dziecku nic nie dawać do jedzenia i czekać, aż wyzdrowieje.

— Proszę panią — tłumaczył jakiś znajomy — niech pani na nic nie zważa, tylko stara się jak najlepiej odżywiać Irenkę, gdyż choroba powstała tylko z powodu osłabienia.

Według starego przysłowia: „gdzie doktorów sześć, tam... pacjent umiera” — dziecku robiło się coraz gorzej.

I oto, po długich dociekaniach, najlepszy doktor w takich wypadkach, matka — wpadła na szczęśliwy pomysł zbada-nia pokarmów, konsumowanych przez małą Irenkę.

I cóż się okazało?

Mleko, dostarczane do domu państwa L. przez Libe Grossman było dla smaku, jak twierdziła ta ostatnia przed sądem, mieszane z różnymi wodnistymi produktami, tak, że w tym preparacie zajmowało bardzo skromne miejsce.

Sąd pokoju skazał niesumienne mleczarkę na 1 tydzień aresztu, oraz zapła-
cenie kosztów sądowych w sumie 10 złotych. Seg.

6 miesięcy więzienia za pobicie matki.

Skutki mieszkania pod wspólnym dachem z teściową.

(tr) Antoni Kulicz, gospodarz ze wsi Utrata pow. brzezińskiego zakochał się w uroczej, ale biednej dziewczynie. Rodzina Kulicza bezwzględnie była przeciwna temu związkowi, ale młodzieniec pokonał wszelkie stawiane mu przeszkody i wreszcie stanął ze swą ukochaną Marynią przed ołtarzem.

Zdawało się, że już nic nie jest w stanie zakłócić szczęścia młodej parze, tymczasem miecz Demoklesa wisiał nadal nad ich głowami, gdyż matka Kulicza, zawiedziona w swej miłości do syna, nie przebaczyła mu jego postępków i nieubłagana w swej zawziętości prześladowała na każdym kroku niemłą sobie synową.

Zdarzyło się raz, iż mąż udał się w pole, a żona jego pozostała samą na sam w mieszkaniu ze starą Kuliczową. Obie kobiety nie mówiły do siebie, ale w pewnej chwili, gdy Maria Kuliczowa podniosła się, by rozpaść ogień na kominię i wzięła w tym celu drzewo na rozpalakę, teściowa, która dotychczas obserwowała ją w milczeniu, rzuciła się na nią z krzykiem: „Zostaw, to moje drzewo!”, bijąc ją przytem dotkliwie.

Gdy Antoni Kulicz powrócił do domu i dowiedział się o przebiegu zajścia, uniósł się gniewem i zapominając o synowskich obowiązkach, czynnie pomógł swą żonę.

Niedawno stanął Antoni Kulicz przed sądem okręgowym w Łodzi. Sąd po przesłuchaniu świadków, prokuratora i obrońcy, skazał oskarżonego na 6 miesięcy więzienia, a uwzględniając dotychczasowe jego nienaganne prowadzenie się i okoliczności łagodzące, jak np. silne podniecenie, zawiesił wyrok na przeciąg lat pięciu.

KOSZULE
w wielkim wyborze
Kołnierze, krawaty, skarpetki
jak również wszelkie
artykuły mody męskiej
polecę
K. Petersilge
ul. Piotrkowska 80

Dr. Ludwik Falk
Choroby skórne i
weneryczne
przyjm. od 10—12
i 5—7.
Wawrot 107.
Telefon 25-07.

MARS i ZIEMIA.

W świecie astronomów wreszcie, 23 sierpnia, nasz najbliższy „sąsiad” w systemie planetarnym, Mars, zbliży się do ziemi na minimalną odległość tylko 55 milionów kilometrów! — Więc uczeni nie omieszkają skorzysta z wyjątkowej, zdarzającej się co piętnaście lat, okazji. Aparaty fotograficzne i miernicze, teleskopy i spektroskopy pójdą w ruch. Mówiło się nawet w swoim czasie dużo o przesyłaniu sygnałów świetlnych z góry Jungfrau i urzędzeniu w ten sposób komunikacji międzyplanetarnej.

Fantazje? mrzonki? — Któż to wiedzieć może?

Faktem jest stwierdzonym, że Mars posiada warunki umożliwiające egzystencję istotom żyjącym, choć co prawda warunki te są zgoła inne, niż na naszej ziemi.

W systemie planetarnym zajmuje Mars czwarte z kolei miejsce. Najbliższe słońca, bo w odległości 58 milionów km. Merkury, po tem Venus w odległości 108 milionów — ziemia w odległości 150 milionów i Mars w odległości 228 milionów kilometrów.

Z dotychczasowych obserwacji astronomicznych wiemy już o Marsie dużo, pod pewnymi względami więcej nawet niż o naszej własnej ziemi, której oba bieguny są dla nas dotąd prawdziwą „terra incognita”. Wiemy, że Mars obraca się około swej osi w ciągu 24 godzin i 37 minut, że rok liczy tam 686 dni. Odpowiednio do tego są tam i pory roku znacznie dłuższe. Za pomocą lunety i zdjęć fotograficznych możemy obserwować stopniowe taniec lodów w miesiącach letnich, pokrywanie się powierzchni Marsa roślinnością i wreszcie owe sławne „kana-

ły”. Oczywiście ryzykownem byłoby twierdzenie, że owe smugi czarne, długie, regularne, to „kanały” stworzone sztucznie przez mieszkańców naszego „sąsiada”. Mogą to być poprostu formacje geologiczne. Wygląd ich jednak pozwala przypuszczać, że jeśli nie w całości, to przynajmniej w części są one dziełem jakichś istot myślących i rozumnych.

Bo i dlaczego takich istot na Marsie być nie miało? Słońce tak samo jak u nas grzeje tam i świeci, wschodzi i zachodzi, wiosna następuje po zimie, jesień po lecie; z obserwacji dotychczasowych wnosić można o istnieniu tam bujnej roślinności i wody.

Coprawa, z uwagi na znacznie mniejszą objętość Marsa, nieco więcej jak połowa objętości ziemi i siła ciężarowa jest tam odpowiednio mniejsza, dzięki czemu człowiek mógłby tam unieść bez wysiłku kamień wagi 200 kg. naturalnie, o ileby tam się mógł dostać i organizm swój przystosować do tamtejszych warunków życia.

Dzięki znakomitemu teleskopom można obecnie obserwować tarczę Marsa równie dokładnie, jak tarczę księżyca, a nawet za pomocą silnych szkielek powiększających obraz ten powiększyć dziesięciokrotnie.

Może zatem uda się dostrzec jakieś znaki życia, jakieś sygnały świetlne?... A może marsjanie już nie interesują się nami, uważając ziemię za matrwę? Może przez tysiące lat próbowali napróżno wejść z nami w kontakt i obecnie zniechęceni niepowodzeniem, nie myślą więcej o nas?

Miejmy nadzieję, że obserwacje sierpniowe uchylą rąbek tej tajemnicy!

Facet z damską główką.

W jednej ze swoich weneckich nowel opowiada Franciszek v. Gaudy o pewnym lekarzu padewskim, który przy pomocy wynalezionego przez siebie proszku Perlimpino

sprawił, że ucięta głowa przystała do szyi.

Fantastyczny ten cud wykonał także biolog, Walter Finkler, jednak bez uciekania się do środków czarodziejskich.

Uczony ten zamieniał lebkę łatek

dając samice męski lebek, a samcowi — żeńską główkę. Zoperowana w ten sposób

samiczka nie pozwalała samcowi na żadne ilirty, natomiast sama chętnie uganiała się za „spódniczkami”. Samcy zaś „mieszkańcy” w dalszym ciągu traktowali, jako samiczki.

Te wskutek przeszczepienia łatek z bocznych samicy są najlepszym dowodem wpływu, jaki wywiera głowa na płeć osobnika.

Czytajcie „Głos Polski”.

HENRI BARBUSSE.

ZŁY DUCH.

Wanikoro obudził się nagle i od razu podskoczył do drzwi chaty.

Słońce już weszło i poprzez szerokie liście palm syczały się pierwsze złote blaski.

Wanikoro patrzył na to wszystko choremu mrugającymi oczami i kurczył swe krzywe nogi, by się zmieścić w drzwiach.

Głowa jego otoczona szopą czarnych zmierzwiionych włosów, spoczywała na cienkiej szyi, obciążonej ciężkim naszyjnikiem z szklanych paciorków i zębów prosięcia.

Rozejrzawszy się, Wanikoro pochwycił łuk i wyciągnął rękę w stronę tapczanu. Tam leżał trup jego ojca, który zmarł kilka miesięcy temu. W brzuchu nieboszczyka tkwiły strzały, które czerpały w ten sposób truciznę.

Wanikoro wyciągnął dwie strzały i wysuszył je, ruszył z chaty.

Świeży powiew oceanu o mało nie zwałił go z nóg. Niemożna się było temu dziwić. Straszne powietrze w chacie czyniło go czasami zupełnie nieprzytomnym.

Skierował się w stronę ładu i po chwili stanął przed chatą Sagoy.

— Sprzedaj mi swój dom — rzekł — zapewne już po raz setny do siedzzącego na progu Sagoy.

— Jest piękny — odrzekł Sagoy, jest zbudowany z trzciny i z liści pandemusa. Jest to dom naczelnika i dowódcy skoro istnieje w nim kącik tebu. Prócz tego w miejscu tem przepływają najlepsze części rozbitych statków. Mój dom jest niski i żaden wichur nie zwałi go. Jest piękny. Wart jest dwóch niewolników i pół niewolnika i dziesięć stóp drutu.

— Ja ci dam tylko dwóch niewolników, gdyż w domu twoim mieszkają złe duchy.

— To nieprawda — krzyknął Sagoy — dom jest piękny — i począł wywijać swą włócznię, nabijaną zębami poległych wrogów.

Wanikoro cofnął się, zgrzytnął zębami i rzekł zjadliwie:

— Ja sam słyszałem złe duchy.

— Nie — krzyknął Sagoy oburzony tą dewaluacją swego majątku. — Jest to najpiękniejszy dom na wybrzeżu.

Odgłosy tej rozmowy zwróciły uwagę króla, który w tym czasie palił fajkę i popijał wódkę ryżową. Skoczył na nogi i stanął w drzwiach. Słońce oświeciło jego twarz, malowaną czarną farbą na czole, niebieską na policzkach i czerwoną na nosie.

Zbliżył się, poprzedzany przez główną osobę.

Był o wielki król. Słowa jego były jak łuki, a myśli jak siła.

Król „drapaczów niebios” przeciw swemu dziełu.

Przebywający obecnie czasowo w Londynie wybitny budowniczy amerykański, Cass Gilbert, którego specjalnością jest budowa olbrzymich domów wielopiętrowych, zwanych „drapaczami niebios”, wskutek czego otrzymał przydomek „króla drapaczów niebios”, przyznaje sam szkodliwość tego rodzaju ogromnych budynków.

Gilbert wybudował, między innymi, najwyższy dom w Nowym Jorku, t. zw. „Woolworth Building” liczący 56 pięter, a jednak, w rozmowie z przewodniczącym jednego z dzienników londyńskich oświadcza:

„Cieszy mnie to, że Londyn nie chce słyszeć o drapaczach niebios. Nowy Jork uczyniłby lepiej, gdyby budował niższe domy. Skoncentrowanie takich wysokich budowli w śródmieściu prowadzi do przepelnienia ulic i zahamowania komunikacji ulicznej, nie mówiąc już o tem, że tworzy z ulic głębokie, pełne przeciągów, wąwozy. — Jeżeli dzisiaj stało się palącą sprawą dla Nowego Jorku uregulowanie ruchu tej olbrzymiej masy ludzi i pojazdów, które w pewnych godzinach dnia przepelniają jego ulice, to przyczyna takiego stanu rzeczy są przedewszystkiem drapacze niebios.

Instytut „balsamowania” ciał.

Walka z alkoholizmem w Ameryce urozmaicona jest nieraz tragicznicznymi zdarzeniami.

Rząd Stanów Zjednoczonych zwalcza bowiem z nieubłagana konsekwencją handlarzy alkoholu, pijacy zaś wysilają swą energię i spryt, aby uciec czujnego oka „alkoholowej policji”.

Ostatnio na tem tle rozegrała się tragiczniczna maskarada.

Przy jednej z zacisznych ulic Chicago

założył niejaki Józef Viki przedsiębiorstwo pogrzebowe.

Wynajął ku temu celowi niewielki dom, suteryny zamienił w kaplicę pogrzebową, na parterze urządził skład trumien, na pierwszym piętrze umieścił instytut balsamowania nieboszczyków, a na drugim piętrze zamieszkał wraz z rodziną.

W niedługim czasie przedsiębiorstwo pogrzebowe rozwinęło się niezwykle pomyślnie.

Wnoszono i wynoszono raz po raz nieboszczyków w trumnach, a system balsamowania ciał, wynaleziony przez właściciela instytutu pogrzebowego, cieszył się szczególnym zaufaniem klientów.

Policja jednak zauważyła, że publiczność załatwiająca swe sprawy w przedsiębiorstwie pana Viki, niema zgół zafrasowanych min.

W trumnach odkryto ogromne zapasy alkoholu, które starczyły na napojenie kilku tysięcy os

tem musi się kryć coś niezwykłego. Kilkakrotnie urządzano rewizje, ale,

prócz trumien, nie znaleziono i kompromitującego.

Pewnego jednak popołudnia zgłosiła się do zakładu pogrzebowego zapłakana kobieta z ofertą by pan Viki zajął się pogrzebem ukochanego jej męża.

Pan Viki okazywał pewne niezadowolenie z takiego klienta, ale ostatecznie przystał na ofertę i służba jego ustawiła nieboszczyka na marach.

Pogrzeb miał się odbyć następnego dnia. Z nastaniem zmierzchu do zakładu pogrzebowego zaczęli dochodzić klienci.

I szli do sal na pierwszym piętrze i za chwilę ożywił się do pogrzebowy.

Tymczasem nieboszczyk wsiadł z katafalku podsunął się pod drzwi i zauważył, iż

ze składu trumien wynoszą butelki brandy, whisky i piwa,

a pijatyka odbywa się w instytucie balsamowania nieboszczyków.

Po zrobieniu takiego odkrycia zmarłych wstały nieboszczyk i sygnalizował elektryczną, którą ukrył w zanadrzu i do domu wkroczyła policja.

Wyważono drzwi, a na czele agentów policyjnych krążył nieboszczyk we fraku i czarnym krawacie.

W trumnach odkryto ogromne zapasy alkoholu, które starczyły na napojenie kilku tysięcy os

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości rodziców, że egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się dnia 3 września

Podania kancelarie przyjmują do 31 sierpnia.

Rozpoczęcie lekcji dnia 1-go września.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie Józefa A. ba Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie Marji Hochsteinowej Wólczńska 23. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie E. Jaszuńskiej-Zeligmanowej Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. 5—7 po poł.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Zeńskie „Wiedza” Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. 4—6 po południu.

Gimnazjum Realne Męskie pod kier. A. Szwajcera. Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu.

Posiadał olbrzymie serce, które ciągnęło się od gardła do bioder. Nosił dziesięć pierścieni w nosie, a wszystkie były z szylkretu, i ogromną fryzurę, składającą się z setek warkoczów, splecionych z ośmiu włosów.

Główna osoba miała kawał drzewa w nosie i szklane paciorki na ręku.

Na nodze miał ranę, która przynosiła szczęście. Gdy się goiła, rozrywał ją na nowo.

Władca spytał krzyżujących o co im chodzi.

— Bardzo wiele ludzi słyszało, jak w tym domu hałasowały złe duchy — rzekł Wanikoro.

Pomimo wścieklej gestykulacji i zgrzytania zębami Sagoy, fakt ten został potwierdzony przez przechodzącego tamtędy Mikoi i przez kobietę Niobury, która cierpiała na nadmiar pokarmu i leżąc w trawie karmiła właśnie małe prosię.

Wszyscy oni potwierdzili, że w domu misjonarza (który nie jest jeszcze zamordowany) słyhać jak w domu Sagoy krzyczą złe duchy. Dzieje się to zwykle o tej porze, gdy księżyc przyjmuje formę bumeranga.

Król kiwnął głową i poszedł z powrotem do swej chaty.

Tam położył się na macie i usnął. Wieczorem zwołał wszystkich poddanych i ustawił ich dokoła fatalnego domu, ale naturalnie zdaleka tylko.

— A teraz posłuchajcie — krzyknął Wanikoro i ze strachu zniknął w ciemnych krzakach.

Wszyscy nastawili uszy. Po chwili już usłyszeli odgłosy jakieś, pochodzące z nawiedzonego przez duchy domu.

Bardzo wielu poczęło szczeleć zębami i uciekło, zakrywając dłonie oczy.

Po chwili szmer ustał.

— Trzeba wejść do tego domu — rzekł król zniecierpliwiony, że się już wszystko tak szybko skończyło.

I wszyscy poszli, zachowując oczywiście pewną ostrożność, w stronę straszego domu. Wanikoro, który skądś znów wychynał, prowadził orszak.

Dom był zupełnie pusty.

I tak się działo trzy razy z rzędu.

Z domu dochodziły odgłosy rozmów i krzyk, a potem w domu niko go nie było.

Mogły to być tylko duchy, gdyż duchy są niewidzialne.

Wanikoro był zawsze przy początku tych eksperymentów, a potem, jeszcze zanim duchy rozpoczęły rozmowę, zniknął. Czynił to zapewne ze strachu.

Król począł się nad sprawą zastanawiać. Czy należało zabić właściciela takiego straszego domu?

Mędrcy plemienia nie mogli jakoś w tej kwestii dojść do ładu. Radzili, ale nic nie uradzili. Wtedy

Sagoy postanowił za wszelką cenę pozbyć się straszego domu sprzedając go za byle co bojaźliwu Wanikoro.

Od tego dnia duchy przestały nawiedzać dom.

Wtedy Sagoy poczęł się bardzo namyślać. Myślał przez wiele dni nocy. Myślał tak, aż się dom silił i kiwnąwszy głową, poszedł do króla.

— Słyszałem, że złe duchy wychyliły do domu Wanikoro. Trzeba zabić Wanikoro, a duchy zamilkną.

Król nie miał właściwie nic przeciwko temu, ale należało rzecz sprawdzić.

Dlatego zwołał znów cały naród przed dom, w którym stał Sagoy.

Wanikoro śmiał się i czekał bardzo spokojnie. Sagoy schował się ze strachu w krzaki. Duchy przemówiły.

Co wtedy uczynił Wanikoro? Potrząsnął bumerangiem i skierował ku domowi. Duchy ciągle miały, a potem nagle uciekły.

Po chwili z domu wyszedł Wanikoro, trzymając w ręku skrawek na głowę Sagoy.

— To on udawał duchów — krzyknął zwycięzca.

— Zjemy go — rzekł król — sprawiedliwości stanie się zadość.

Stalo się. Król uczynił dobrze. Był to wielki król.

(Tumaczyła Et.).